

Pierwsze dwa tygodnie minęły jak z bata trzasnął. Tak szybko, że zaczęłam śmiać się ze swojej wcześniejszej histerii - przy takim tempie nawet nie zauważę, jak minie kolejnych osiem. Fakt, widywałam się z Krisem - czasem w autobusie, czasem na przerwie obiadowej umawialiśmy się i wychodziliśmy razem. Były to jednak krótkie spotkania, dość żeby mnie nakręcić, ale zbyt rzadkie żeby mnie pod jakimś względem przybić.

Praktyki mijały szybko. Nienawidziłam siedzieć beczynn timer i udawać tylko, że coś robię, więc chwytalam się każdej roboty w zasięgu ręki. Szybko się uczyłam, pracowałam szybko, więc większość personelu mnie polubiła. Uśmiechałam się często i szeroko, więc pacjenci też za mną przepadali. Wyjątki były - zbyt rzadkie jednak, żeby na dłużej zburzyć mój spokój.

Pielęgniarki na ogół były miłe. Pracowałam ze wszystkimi po kolei, więc poznałam je dość szybko. Jenny nie lubiłam, ale Minnie szybko zaczęłam nienawidzić. W przeciwieństwie do Jenny, która z góry zakładała, że umiem wszystko, Minnie uznała, że nie umiem nic - i nawet nie próbowała mnie uczyć.

Przełom - i to wcale nie na lepsze - przyszedł czternastego lutego. Nienawidziłam tego dnia nawet jeszcze kiedy nie miałam powodów, żeby na widok zakochanych par reagować zwierzęcą zazdrością. Z biegiem czasu, jeśli mój stosunek do walentynek się zmienił, to tylko na gorsze.

- Gdzie twoja opiekunka?

Uniosłam głowę znad akt pacjentki. Oddział Chirurgii Jednodniowej był podzielony na dziesięć stanowisk. Każdy student miał przydzielonych dwóch opiekunów, wykwalifikowanych pielęgniarek. Lub pielęgniarzy. Jedna z moich nianiek miała właśnie wolne, drugą w ostatniej chwili przenieśli na drugi koniec oddziału. Ja zostałam z inną pielęgniarką przy stanowisku I.

Nate, pielęgniarz kierujący całym oddziałem, odkładał właśnie słuchawkę na telefon, patrząc na mnie uważnie.

- Sybil ma wolne, a Rebecca jest przy A.

- Powinnaś pracować ze swoją opiekunką, jeśli tylko jest ona na dyżurze.

- Czy to jakiś problem? - spytałam nonszalancko, nie zwracając na niego większej uwagi. Nigdy wcześniej nie zamieniłam z nim nawet słowa.

- Nie, ale zasadniczo powinnaś pracować z Rebeccą, jeśli jest ona w szpitalu.

- W porządku, myślałam tylko, że muszę wypracować piętnaście godzin tygodniowo z opiekunkami, a resztę mogę... - zawiesiłam głos, bo byłam pewna, że mam rację.

- To prawda. Zbadałaś tę pacjentkę?

- Tak.

- Wszystko w normie?

- Tak - niechętnie odłożyłam notatki.

- Jeśli chcesz tu pracować...

- Pójdę do Rebecci - powiedziałam szybko. Nie trzeba geniusza, żeby zrozumieć, kiedy człowieka nie chcą w danym miejscu.

- W porządku. Chodź ze mną - odwrócił się i niemal natychmiast zniknął mi z oczu. Był wysoki i pędził tak szybko, że nie mogłam za nim nadążyć, zwłaszcza że od kilku dni bolało mnie kolano.

Wsunęłam się za nim do jego gabinetu. Wskazał mi krzesło. Popatrzyłam na niego ze zdumieniem.

- Nie podoba mi się sposób, w jaki ze mną rozmawiałś - zaczął. Szczeka mi opadła. - Moim jedynym priorytetem było twoje dobro. Nie chcę studentów włączających się bez celu bez oddziału. Słać łóżka możesz wszędzie, ale opiekunów przydzielamy wam po to, żeby czuwali nad waszym rozwojem. Może Rebecca ma coś dla ciebie zaplanowane, chce cię czegoś nauczyć. Zwłaszcza że jest w ciąży i niedługo nie będziesz mogła z nią pracować w ogóle. Rozumiesz?

W milczeniu, z otwartymi ustami, pokiwałam głową. Jezu!

- Czy to jakiś problem?

Dalej w milczeniu, potrząsnęłam łepetyną. Nie wyglądał na specjalnie wściekłego, nie podnosił głosu, a mnie zwyczajnie sparaliżowało.

- Ja nie odzywam się do ludzi w taki sposób i z całą pewnością nie będę tolerować takich odzywek od innych. No. To wszystko. Chcesz coś powiedzieć?

Nie wiedziałam, czy to miała być wskazówka, czy spytał dlatego, że otwierałam i zamykałam usta jak karp który wyskoczył z wanny, nie mogąc wydobyć z gardła ani jednego odgłosu.

- Ja... - zaczęłam. Zabrzmiało to jak skrzek. Odchrząknęłam i zaczęłam jeszcze raz. - Przepraszam. Nie było moją intencją, odzywać się niegrzecznie - wciąż zszokowana, byłam oficjalna, jakby każde slangowe słowo mogło przyciągnąć na moją głowę kolejny prysznic wykładów.

- Nie, nie sędzę żeby było. Niemniej jednak, tak to zabrzmiało. Cieszę się, że to wyjaśniliśmy. Dziękuję za wysłuchanie.

Podnieśliśmy się z krzeseł niemal jednocześnie, ale zanim ja doszłam do drzwi, on już zniknął za zakrętem.

Kręcąc z niedowierzaniem głową, poszłam szukać Rebecci. Nic do niej nie miałam. Była miła, uśmiechnięta, z wielkim brzuchem. Miałam jednak wrażenie, że za mną nie przepada, że po pół godziny w moim towarzystwie najchętniej by się mnie pozbyła. Pewnie zresztą tak było. Mówiłam za mało, nie zagadywałam i chociaż ostatnio uśmiechałam się częściej, to nie wystarczało.

Przez kolejnych kilka godzin snułam się po oddziale jak cień, wypełniając w milczeniu wszystkie polecenia. Obudził mnie na chwilę sms od Krisa. Nie czując głodu, wymknęłam się jednak na przerwę obiadową. Kris pomieszkiwał ostatnimi czasy u Zoe i do szpitala przychodził z domowymi kanapkami, które ona mu szykowała. Zwinięta w kłębek na fotelu w szpitalnym korytarzu, patrzyłam jak zajada. Parsknęłam śmiechem, sama z siebie.

- Co?

- Musi cię kochać - słowa, które jeszcze dwa tygodnie temu nie przeszłyby mi przez gardło, teraz prześlizgnęły się przez nie dość gładko.

- Owszem - mruknął już innym tonem. -Umiesz robić kanapki?

- Nie - parsknęłam kpiąco.

- Byłaby z ciebie bezużyteczna dziewczyna - tym razem musiałam zacisnąć zęby, żeby nie jęknąć.

- Dlaczego?

- Skoro nie umiesz nawet robić kanapek...

Nie odpowiedziałam. Kris, zajęty jedzeniem, dopiero po paru minutach zorientował się, że coś się zmieniło. Spojrzał na mnie spod oka i natychmiast odłożył pudełko.

- Co się stało?

- Nic.

- O czym myślisz?

- Nie chcesz wiedzieć.

- Pewnie że chcę.

- Zaufaj mi - całe siły skupiłam na utrzymaniu uśmiechu na twarzy. -Tego nie.

- Powiedz.

Po raz kolejny zapomniałam, jak uparty potrafił być Kris, kiedy chciał się czegoś dowiedzieć. Męczył mnie przez kolejne pół godziny, wędrując za mną, kiedy spacerowałam po szpitalu, siadając na sofie przy restauracji.

- Myślałam... że nie chciałeś mnie nawet kiedy jeszcze nie wiedziałeś, że nie umiem robić kanapek - wyrzuciłam w końcu z siebie, uważając żeby kpiący uśmiech nie zniknął z moich ust.

- A nie umiesz?

- Ty tak pomyślałeś. Zresztą wszystko jedno.

- Lina, co ty...

Musiałam mu szybko przerwać, żeby nie zaczął się zagłębiać w temat, na jaki z pewnością nie chciałam rozmawiać. Poza tym, nie powiedziałam mu prawdy. Ta myśl także mignęła mi w głowie, ale nie ona sprawiła, że zgięłam się wpół, że przez kilka chwil wbijałam paznokcie w swoje przedramię, że przez ponad minutę nie potrafiłam zapanować nad oddechem.

Kris był przyjacielem, jakiego chyba nigdy nie miałam. Byliśmy do siebie tak podobni, często nie musiałam mu wszystkiego wyjaśniać, wystarczyło jedno słowo, spojrzenie, a już wiedział. Były jednak sprawy, których nigdy by nie zrozumiał. Sprawy, które bez względu na to, jak blisko byliśmy, nie byłabym w stanie mu wytłumaczyć.

Wiedziałam, że nie zrozumie, jak to jest przez kilka lat walczyć nawet nie z ludźmi dookoła, ale z samym sobą. Nie mógł wiedzieć, jak to jest, tak rozpaczliwie pragnąć znaleźć kogoś, dla kogo nie będę beznadziejna, bez względu na kraj, w którym się urodziłam.

To był kolejny tekst, żart, który - choć nie wymierzony po to, by mnie zranić, zalał mnie krwią. Miałam dziewiętnaście lat i nikogo. Ba! Przecież nawet mój pierwszy prawdziwy pocałunek odbył z Krisem, tamtego wieczoru w pubie. Nie technicznie pierwszy - wcześniej były te z zaskoczenia z Chrisem, jakiś chłopak na imprezie, którego odepchnęłam o ułamek sekundy za późno...

Ale prawdziwy pocałunek - ten, kiedy nie zastanawiasz się, nie myślisz, bo nie jesteś w stanie, całym sobą odczuwasz dotyk tej drugiej osoby - to także dał mi po raz pierwszy Kris.

Wiedziałam, że nie chciał mnie zranić, nie tak głupim tekstem, ale nie potrafiłam nad sobą zapanować. Rzuciłam mu równie głupią myśl o nas, których nie było, bo wiedziałam, że tych innych nie będę w stanie mu wyjaśnić.

- Czyli to taka Rozmowa - wymamrotał Kris, patrząc na mnie z wyrazem oczu, który wywoływał u mnie mdłości: przeprosiny, litość, współczucie?

- To nic nie znaczyło - zaprotestowałam natychmiast, wiedząc jednak, że za późno. - Powiedziałam ci tylko, co mi wpadło do głowy. Bo spytałeś.

- Przepraszam, ale mam już dziewczynę - na ułamek sekundy odwrócił wzrok. - Przykro mi. W porządku?

- Jakbym nie wiedziała! Jezu, Kris, to tylko głupia myśl. Nie wariuj.

- Gdybym ja nie miał zobowiązań... Gdybyś ty nie miała zobowiązań... Byłabyś pierwsza...

Parsknęłam śmiechem, bo wiedziałam, że akurat TE słowa zranią mnie dotkliwiej; nie powinien ich wymówić.

- To najtańszy tekst, jaki mi do tej pory sprzedałeś! Kris, nie traktowałam tego jak ty to przyjąłeś. Wyluzuj.

Po dwóch minutach Kris zaczął podnosić się z miękkich poduch.

- Muszę wracać do pracy. Resztę tygodnia mam wolne, więc się nie zobaczymy, ale w przyszłym... Skontaktujemy się. Technologia, smsy, facebook, te sprawy... - brawurą pokrywał wyraz oczu.

- Nie wariuj - poprosiłam, cofając się.

- Do zobaczenia.

Wracając na oddział, cała się trzęsłam. Chociaż od tamtego wieczoru w pubie nasze relacje nie były już takie beztrudne, dogadywaliśmy się bez większych problemów. Jeśli to zepsułam...

Żeby przestać choć na chwilę o nim myśleć, skupiłam się na Nacie. Nie znając go, lubiłam faceta. Było w nim coś, co budziło zaufanie. No i nie chciałam wkurzać szefa oddziału, zwłaszcza że miałam jeszcze siedem tygodni do końca praktyk. Oczekałam na moment, kiedy był sam w biurze i po raz drugi wsunęłam się do gabinetu, uprzejmie zapukawszy. Odwrócił się i przez moment miałam wrażenie, że mnie nie poznaje, nie potrafi ulokować mojej twarzy. Zresztą pewnie tak było. Zdecydowanie za dużo studentów włączyło się ostatnio po szpitalu.

- Wszystko w porządku?

- Chciałam przeprosić... - zaczęłam. Wcześniej przygotowałam sobie całą przemowę, ale nie dał mi szansy powiedzieć niczego więcej.

- Już przeprosiłaś, nie musisz tego robić po raz drugi - wyglądał na zdziwionego, rozbawionego i nawet trochę pod wrażeniem. Nikt nie wchodzi do paszczy lwa, jeśli raz się z niej wydostał. - Jesteśmy profesjonalistami, tak? Nie chowamy urazy, nie rozpamiętujemy. Było, minęło. Pozamiatane. Porozmawialiśmy, wyjaśniliśmy pewne sprawy. Jeśli o mnie chodzi, to się nigdy nie wydarzyło. Życie jest na to za krótkie - parsknęłam nerwowym śmiechem. Cholera, co to za epidemia z tymi tanimi tekstami? -W porządku?

- Tak - pokiwałam głową, wycofując się rakiem w kierunku drzwi.

- Dziękuję, że znowu przyszedłaś - rzucił jeszcze za mną.

Wieczorem napisałam krótkiego, normalnego smsa do Krisa, który prosił o odpowiedź. Nie odpisał. To mogło znaczyć dosłownie wszystko: mógł nie dostać wiadomości, mógł odłożyć to na później a potem zapomnieć, mógł być zajęty, mógł, mógł...

Klnąc pod nosem jak potępiona, powędrowałam po dwunastogodzinnej zmianie na przystanek. Od kilku miesięcy wysłuchiwał mojego uzalania się nad sobą, spędziliśmy ze sobą nieskończoną ilość godzin na uczelni i poza nią, setki rozmów, poważnych i głupich...

Przeżyliśmy nawet tą akcję w grudniu. Czyżby teraz jedna głupia odzywka miała wszystko zepsuć?

Byłam tym bardziej wściekła, że to tylko moja wina. Za sytuację w pubie byłam współodpowiedzialna, reszta należała do niego. Ale ta głupota - moja wina, moja wina.

Po raz pierwszy od dwudziestego siódmego grudnia pomyślałam, że go straciłam.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

lina_91, dodano 03.03.2011 09:14

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.